

Merwin SyniŃci

Państw. archiwum im.

DR. BERTOLD MERWIN.

SYONIŚCI

Na dochód Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACYJNYCH PAN
BIBLIOTEKA
00-320 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

LWÓW, 1907.

NAKŁADEM REDAKCYI „JEDNOŚCI”.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI H. ALTENBERGA. WE LWOWIE.

<http://rcin.org.pl>

DR. BERTOLD MERWIN.

SYONIŚCI

Na dochód Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN.
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71
Tel. 26-68-63

LWÓW, 1907.

NAKŁADEM REDAKCYI „JEDNOŚCI“.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI H. ALTENBERGA. WE LWOWIE.



22.248

ODBITO W DRUKARNI „WIEKU NOWEGO”, WE LWOWIE.

Rozprawka niniejsza pojawiła się w pierwszych dniach września b. r. na łamach „Gazety Narodowej” *).

Zaznaczam na wstępie, że korzystając z gościnności w łamach „Gazety Narodowej”, miałem na myśli społeczeństwo chrześcijańskie, do którego pragnąłem się zwrócić i wyświeltić problem społeczny zwany syonizmem.

Wydając odbitkę moich artykułów, nie mam czytelnikowi innego celu. Chcę przyjść w pomoc rosnącemu wciąż zainteresowaniu dla kwestyi żydowskiej u nas.

Cel mój będzie osiągnięty, jeżeli te sfery społeczeństwa, które współżyjąc z ludnością żydowską, jej jeszcze dokładnie nie poznały i obiektywnie osądzać się nie nauczyły — z wywodów moich nabiorą większej ochoty do zbudowania sprawy i przeciwdziałania złemu.

Zdaję sobie zupełnie sprawę, że teoretyczne rozstrząsanie podstaw syonizmu zarówno ze strony polskiej, jak i żydowskiej jest spóźnione. Liczyć się natomiast należy z faktem, że syonizm jest pierwszorzędną siłą polityczną w kraju, a dalej, że tego faktu nie należy lekceważyć. Na teoretyczne dyskusje i wywody był czas temu lat kilka, kiedy syonizm był ruchem akademickim, niewinną utopią; obecnie życie domaga się taktyki, a nie rozstrząsań słownych, walki a nie pogroźek, czynu a nie artykułów, choćby jak najpiękniejszych i najmądrzejszych.

Boć (a mówię to bez względu na to, czy nam Polakom będzie to przyjemne, czy nie), w kwestyi syon-

*) Przedrukował ją z małemi opuszczeniami *Przegląd*. Ostatni ustęp pojawił się w *Jedności*.

skiej powtórzyło się to samo, co w kwestyi ruskiej, agrarnej, socyalnej, uniwersyteckiej itd. Zmądrzeliśmy — po szkodzie. Kiedy szkodnik wkradał się w nasz dobytek, kiedy burzył, jątrzył, mącił — myśmy z założonymi rękami przypatrywali się tej „niewinnej zabawie“ młodzików czy utopistów czy karyerowiczów; dopiero kiedy szkoda zaczęła dochodzić tych rozmiarów, że efektywne straty poczęły się mnożyć w sposób zastraszający, zatrąbiliśmy na alarm.

Będę zupełnie szczery: powodzenia syonistów podczas kampanii wyborczej, wybór niemieckiego docenta ruskimi głosami w polskim okręgu — wcale mię nie zasmuciły. Były nauzką dla tych, którzy z lekko-myślną opieszałością dozwolali wrzodowi pęcznieć; były lekcją pogładową, statystycznym wykazem, dowodzącym z nieubłaganą dosadnością grozę położenia. Bo choćbyśmy byli, my żydzi Polacy, z jak największym naciskiem dowodzili niebezpieczeństwa i wzywali do wspólnej akcji, nie danoby nam dopóty wiary, aż na własnej skórze nie poczęły się krwawić rany... Przykro to powiedzieć, ale trzeba.

Lecz jak do tego przyszło? Co za przyczyny wywołały zjawisko społeczne, zwane syonizmem, ów przewrót w zapatrywaniach społecznych mas żydowskich?

*

Właśnie mija lat dziesięć, kiedy syonizm w dzisiejszej formie, dzisiejszemi dążnościami i tendencjami święcił swe narodziny. Już przedtem istniała grupka ludzi w kraju, która się mianowała syonistami, wydawała tygodnik „P r z y s z ł o ś ć“ i marzyła o ojczyźnie. Lecz za siedmioma górami, siedmioma rzekami... Było

to zupełnie nieszkodliwe, bezwplywowe, niewinne zbratanie się killkudziesięciu jednostek. Do mas żydowskich wcale nie docierając, o zajęciu stanowiska wobec narodów kraj zamieszkujących nie myśląc, nie mając nic wspólnego z polityką — schodzili się ci ludzie w skromnym lokalu, wygłaszali odczyty, pisali artykuły, urządzali teoretyczne dyskusye.

I byłby ten miniaturowy ruch zamarł wskutek braku sił żywotnych i bezpłodnego wyczerpania się w sferze teoretycznego gadulstwa -- gdyby nie potężna fala z zewnątrz, która przyplłynawszy z zagranicy, embryo to wydymała do kształtów olbrzymich.

Był to Herzl. Za sto lat imię Teodora Herzla owiane będzie aureolą geniusza, człowiek ten stanie się postacią legendarną. Już dziś są ku temu naloty. Boć też człowiek ten — który pozatem nie przekraczał miary przeciętności — swem „stań się!“ powołał do życia nowoczesny syonizm, wprawił w ruch grudę, która wyolbrzymiała w lawinę... Herzl był twórcą. Misya jego była skończona wraz z owym potężnem: „stań się!“

Pamiętam lat temu sześć, z jaką błyskawiczną szybkością syonizm herzłowski przyjmował się w kołach młodzieży akademickiej. Żydzi - Polacy mieliśmy większość olbrzymią we wszystkich stowarzyszeniach akademickich; aliści jakby z pod ziemi wyrastały zastępy młodzieży, entuzyastycznie do idei syońskiej przywiązane. Opanowawszy jedno stowarzyszenie za drugim, poczęli myśleć o narybku, założyli pismo dla młodzieży gimnazjalnej, którą zorganizowali w kółkach i sekcjach.

W tem stadyum ruch syoński był czysto akademicki. Obejmował jeno inteligencyę, zajmował się kwe-

styami zgoła niepraktycznymi, wpływu na życie i jego potrzeby nie mającemi, marzył o Palestynie, igrał słowami, przesiąkł fantastycznymi pierwiastkami — i to mu zyskiwało zapalne serca młodzieży.

Cóż jednak działo się tymczasem u mas żydowskich, u tych rzesz, które byłyby wówczas uważały za obrażę, gdyby je ktoś zaanektował dla syonizmu. Mas te marły z głodu. I znowu powiem bez ogródek: wina nasza, wielka wina nasza i to zarówno żydów-Polaków jak i Polaków chrześcijan, żeśmy z daleka na nędzę żydów po małych miasteczkach spoglądali, a właściwie, żeśmy wcale w tę stronę nie spoglądali... Kto jednak w to piekło zajrzał — to syoniści. Zajrzali i z wrodzonym żydowi sprytem wyczuli podatny grunt dla agitacji. I podczas gdy społeczeństwo polskie i nadal nad 300-tysięczną masą nędzarzy w kraju przechodziło do porządku, agitatorowie syońscy, zakasawszy rękawy, zabrali się do roboty.

Robota agitacyjna syonistów nie szła w parze z programem partii syońskiej. Bardzo to ważna dystrynkcyja, której społeczeństwo polskie nie rozumie i z której często powstają nieporozumienia. Idąc w lud, agitator syoński nie wnosił haseł syońskich. Niktby mu bowiem nie był uwierzył, niktby za nim nie poszedł. Na podstawie wielu doświadczeń, a nawet po doświadczeniach wyborczych bieżącego roku, mogę z całym naciskiem stwierdzić, że lud żydowski, szerokie masy, wcale syońskimi w znaczeniu programu partii syońskiej nie są, że kraj nasz uważają za swą ojczyznę, że są tubylcami i takimi być pragną; że program bazylejski uważają za fikcyę, że o wyemigrowaniu ani myśla. A choćby narodowo nie byli uświadomionymi Polakami, to zawsze jeszcze mimo syonizmu, uważają

ziemie polskie za swą ojczyznę, gdzie kości ich przodków spoczęły i gdzie oni sami spoczną.

Dlaczegoż więc agitacja syońska tak łatwo się przyjęła?

Z dwóch powodów: bo lud przedstawiał (wskutek przeraźliwej nędzy i społecznego upośledzenia) grunt dla wszelkiej przewrotowej agitacji podatny, powtóre zaś, bo agitatorowie swój program odpowiednio do sytuacji, którą wśród żydów znaleźli, przystosowali, program bazylejski odpowiednio przykroili.

Przedewszystkiem — wiedząc dobrze, że tak praktyczni ludzie, jak żydzi, nie dadzą się wzięść na lep fantasmagoryj palestyńskich — zmienili firmę i pod zmienioną firmą działać poczęli. Żydowi na prowincyi nie mówili nic o herzlowskich planach światoburczych, o angielskich pertraktacyach, podróżach dyplomatycznych, biurze centralnem w Kolonii itd. Z tego wszystkiego żyd byłby się wyśmiał.

W miejsce syonizmu wprowadzili ruch narodowo-żydowski, mający swe uzasadnienie, pole działania i ujście w kraju, nie zmierzający swymi celami poza granice kraju, zwracający się przeciw współmieszkańcom, negujący istniejące formy, pragnący stosunek do obu narodowości oprzeć na innych zupełnie podstawach.

To pierwsze „przykrojenie“ programu ad usum Galicyi. Lecz to nie wystarczało. Żyd jest konserwatystą, zasklepionym w swym rytuale, niechętnie się przejmującym wszelkiem nowatorstwem. Krytyka sama istniejącego porządku rzeczy nie przekonywała go: duszę miał na dziesięć spustów zamkniętą przed agitatorom, szkalującym otoczenie polskie, malującym nędzę w jaskrawych kolorach, ale ostatecznie dalekim od

światopoglądu i duchowego życia żyda małomiasteczkowego.

Wtedy syoniści użyli nadzwyczajnego konceptu i dusze żydów przed nimi się rozwarły: z a g r a l i n a n u t ę w y z n a n i o w ą... Przed front swej partii postawili kilku rabinów, język polski zastąpili żargonem, przy każdej okazji śpiewali pieśni ludowe żargonowe. Wmówili w żyda, że są zbawcami tradycji (nie hebrejskiej) lecz żargonowej, że ratują zwyczajne wyznaniowe przed zamachami, czynionymi na nie przez asymilatorów.

Żyd galicyjski, ten ciemny, ortodoksyjny żyd, wierzy obecnie, że go syonizm ratuje przed Europą, ratuje jego pejsy, chałat, perukę żony, koszerny wikt przed „zasymilowaniem“ tj. upodobnieniem do „goja“. W tem przeświadczeniu żyda leży potęga partii syońskiej. Bez konkurencji był też pewien syoński kandydat na posła, który swym wyborcom obiecywał, że wystara się, aby w każdym pułku była koszerna kuchnia, rytualny rzezak itd. Z taką obietnicą żadna, choćby najidealniejsza reforma społeczna, konkurencji u ortodoksyjnego żyda nie wytrzyma. Że ten sposób agitacji jest cofaniem wstecz, w zamierzchłe czasy średniowiecza, w ciasną uliczkę „ghetta“ — cóż to agitatora obchodziło. Uprawiał duszołapstwo — i ono mu się udawało.

Dla ludzi, znających stosunki wśród żydostwa w kraju, powodzenia syonizmu nie były niespodzianką. Były one naturalnym wynikiem sytuacji. Żyd głosował na kandydata syońskiego nie dlatego, iżby się uważał za członka partii syońskiej i na program tej partii się pisał, lecz po pierwsze, ponieważ nędza wśród mas doszła do zenitu, poprzedni przewodcy nie wiele się

troszczyli, więc zapragnął popróbować z nowymi ludźmi, obiecującymi cuda; powtóre ponieważ ci ludzie pod płaszczykiem wyznaniowym obiecali go wyratować przed kulturą europejską, przed zalewem cywilizacji, bo go — wyodrębniali.

I tu doszliśmy do ciekawego momentu w rozwoju kwestyi syońskiej w kraju: do rozszczepienia programu w palestyński i krajowy, a wraz z tem do kwestyi wyodrębnienia żydów od narodu polskiego, od otoczenia.



Istnieją więc dwa syonizmy w kraju: kolonialny i uprawiający „politykę krajową“, syonizm mający na oku „program maksymalny“, i drugi uwzględniający „program minimalny“, syonizm na eksport i syonizm przystosowany do potrzeb galicyjskich.

Ten drugi jest wytworem ostatnich dwu lat. Powstał on po bankructwie polityki palestyńskiej w Galicyi. Nie każdemu wiadomo, że przed niedługim czasem syonizm przeszedł w kraju ciężką krizis i był już czas, że sami mernerzy syońscy przestali wierzyć w możliwość przeszczepienia haseł syońskich na grunt polski. Po śmierci bowiem Herzla nawa syońska ostała się nagle bez sternika. Powoli nastąpił „zastój“ w syonizmie, jak się jego zwolennicy wyrażają, a było to całkiem zwykłe bankructwo taktyki i programu Herzla. Żyd galicyjski absolutnie nie dawał się brać na piękne słówka o Palestynie, będąc z krwi i kości autochtonem, sceptycznie się odnosił do syonizmu. Obchodziły go jedynie najbliższe sprawy otoczenia, kwestya bytu, poprawy doli — o emigracyi celem założenia osobnego państwa w Palestynie ani myślał.

Wtedy to wymyślili przywódcy syońscy w kraju „politykę krajową“. Uczynili mianowicie różnicę między ogólno-żydowskim programem maksymalnym, polegającym na stworzeniu państwa żydowskiego w Palestynie, a specyficznym krajowym programem minimalnym, dążącym do wyodrębnienia ludności od reszty otoczenia.

Jak ten program „polityki krajowej“ wygląda, jak się doń przystosowała „idea syońska“, jak do potrzeb galicyjskich przykrojono zasadnicze podstawy syonizmu — o tem pisałem poprzednio. Tu chciałbym podać wyniki tej pracy „krajowej“.

Syonizm, który dotychczas — już ze swej naczelnej zasady — ostrza swego przeciw nikomu nie zwracał, był wewnętrzną sprawą żydostwa i dlatego po za tegoż obrębem zainteresowania żadnego nie budził, stał się z chwilą powstania „polityki krajowej“ partją wojującą. Podczas gdy przed trzema np. laty syonizm o ludność polską lub ruską się nie troszczył, w ustosunkowanie żydów do otoczenia nie wchodził, a tylko wzrok żydostwa zwracał ku państwu palestyńskiemu, stanął wobec całego szeregu aktualnych kwestyi społecznych i politycznych z chwilą, kiedy począł prowadzić politykę „krajową“. Tem też się tłumaczy akcja syonistów i ich zakusy na polskość uniwersytetu lwowskiego, tem również rozagitowanie wyborców w czasie tegorocznej kampanii wyborczej.

Syonizm w Galicyi przejął do swego programu wszystko, co opozycya wśród żydów w sobie mieściła. Każdy postulat żydów, w stokroć spotęgowanych rozmiarach, służył za podłoże agitacyjne dla przewódców syońskich. Rozdmuchując każdą drobnostkę do rozmiarów olbrzymich, stawiając każdą kwestyę na ostrzu

miecza, obrzucając swych przeciwników stekiem obelg i kalumnij, wsączali w duszę żyda jad nienawiści ku otoczeniu, jako sprawcy zła. I doszło do tego, do czego przy namiętnej, nieprzebierającej w środkach agitacji dojść musiało, a co pierwotnie nie leżało w planach nawet najzagorzalszych ale uczciwych syonistów: „polityka krajowa“ miasto być żydowską, stała się antypolską. Stała się zaś nią na podstawie starego „principium individuationis“. Sama krytyka żydom nie wystarczała — musiano im więc podać coś konkretnego, jakoby sprawcę zła, na czemby złość swą skrupić mogli, ku czemu wyładowaćby się mógł jad, którym zostali przez agitatorów i pisma syońskie przepojeni.

Jeżeli wprowadzenie pierwiastka antypolskiego w politykę żydowską było niesumiennością, to wprost potworną zbrodnią był krok dalszy w rozwoju agitacji syońskiej: wprowadzenie żydostwa w spory polsko-ruskie, postawienie go między młotem a kowadłem. Samo zwracanie się przeciw Polakom syonistom nie wystarczyło; pragnęli dowieść, że są ważnym czynnikiem politycznym przez to, iż żydostwu pozostawili decyzję w sprawach polsko-ruskich, iż szalę sympatii przeważać się starali w stronę ruską, iż sztuczne zbratanie żydów z Rusinami forsownie uprawiali i pomocy politycznej szukali przeciw interesom Polaków — u Rusinów.

Kulminacyjnym punktem tego syońskiego, a zarazem antypolskiego a fil-ruskiego prądu były tegoroczne wybory. Nigdy w ciągu całego trwania agitacji syońskiej w Galicyi, a więc od lat mniej więcej dziesięciu, napięcie wśród żydów nie doszło do takich rozmiarów, ale też nigdy syoniści nie oddalili się bardziej od swego

własnego, na kongresach uchwalanego programu. O żadnych Palestynach mowy nie było. Ledwie marne strzępki programu obwożono po prowincyi. Natomiast dokonywano cudów innych: wybrano pragskiego do-centa, wyforsowano miernoty ruskimi głosami, zrewol-towano lud przeciw „poljakom“, katom, ciemieżcom, których co sił starczy zwalczać należy.

Po wyborach ucichło. Wzburzone fale namiętności poczęły opadać. Przez trzy mniej więcej miesiące spokój panował w żydostwie.

* * *

I oto ostatnimi czasy zaszedł fakt, którego do-niosłość na tok sprawy syońskiej jest przeolbrzymią. Prasa nasza niestety nawet z doświadczeń tegorocznych wyborów nie zebrała nauki, aby tak ważną sprawę, jak syonizm, bacznie śledzić okiem. I podczas gdy w naszych dziennikach pojawiają się łokciowe sprawo-zdania z najrozmaitszych kongresów i zjazdów między-narodowych, często mających za przedmiot obrad sprawy dla nas najobojętniejsze — to o kongresie w Hadze głuche zachowywała milczenie. A przecież na tym kongresie decydowano o losie 800.000 ludności krajowej, nie licząc już kroców żydów osiadłych na zie-miach polskich poza granicami Galicji!

Ósmy kongres syonistów w Hadze przewyższa swą ważnością wszystkie dotychczasowe. Stanowi prze-łom w syonizmie, zwraca się swymi uchwałami głównie w stronę krajów o najgęstszym zaludnieniu żydowskim, a więc w stronę Rosyi i ziem polskich.

Dwa prądy ścierały się na kongre-sie: syonizm polityczny, spuścizna Herzla —

i syonizm praktyczny, najdosadniej wyrażony przez inżyniera rosyjskiego Ussiszkina. Pierwszy pozostawiał żydowstwo narazie w Europie, w dotychczasowych siedzibach, wprawdzie nie jakoby w domu, lecz jak w hotelu, a zamyślał kwestyę żydowską uregulować przy zielonym stoliku, zapomocą pertraktacji i układów dyplomatycznych; drugi domagał się bezzwłocznej pracy w Palestynie, pracy „praktycznej”, spakowania manatków i przeszczepienia mas żydowskich hen za siódmą górę..., przemiany natychmiastowej faktora z Kulikowa w hodowcę drzew oliwnych, kramarza z Lublina w plantatora pomarańcz. Ten ostatni prąd na kongresie zwyciężył.

Nie powiem, aby mię ten zwrot sprawy zasmucił. Przeciwnie. Syonizm dostał się teraz w uliczkę bez wyjścia. Sprowadził swą „ideę” tam, skąd się cało nie wraca... Boć delegaci z ziem polskich na kongresie jasno zdawać musieli sobie sprawę, że z tym „praktycznym” programem ani do żyda przystąpić. Jak długo zaprzętywali jego wyobraźnię fantasmagoryami, mówili o godności narodowej, wzlotach ducha itd. — tak długo żyd słuchał, bo go to nic nie kosztowało, było jeno „ideową” przyczepką do walki o byt.

Teraz jednak, kiedy syoniści poczną — w myśl uchwał kongresu — dobierać się do podstaw bytu żydowstwa, do zmiany warunków życiowych na inne, do realizacji „praktycznych” palestyńskich planów, pewni być mogą, że jednogłośnie usłyszą odpowiedź: nam tu w kraju dobrze, ostawcie nas w spokoju, idźcie sami...

Lecz wróćmy do samego kongresu. Główny wydział syońskiej partii postawił następujące wnioski: aby w łonie komitetu wykonawczego organizacyi utwo-

rzony został osobny „resor palestyński“ z płatnymi urzędnikami, stanowiącymi „urząd palestyński“, który funkcyjować ma na miejscu, w granicach Palestyny a na utrzymanie tegoż resoru obracać należy stale 25 prc. wszystkich dochodów organizacji syonistycznej. Urząd palestyński oraz dyrekcyja żydowskiego banku kolonialnego mają być upoważnione do niezwłocznego założenia instytucyi dla kredytu miejskiego i ziemskiego w Palestynie; dalej resor palestyński ma zbadać kwestyę stowarzyszeń osiedleńczych w Palestynie, szczególnie zaś uważać na tamtejsze zakłady naukowe, dla których należy utworzyć osobny fundusz.

Punkt ciężkości zatem całego ruchu syońskiego został przeniesiony na grunt palestyński.

Kongres w Hadze wrócił do zaczątków akcji syońskiej, do tego, od czego syonizm wyszedł. Zarazem napiętnował wicherzenia syonistów w Polsce, ich „politykę krajową“ jako niezgodne z programem syonu. Uchwalając praktyczną pracę w Palestynie, uznał temsamem za nieodpowiednie politykowanie na ziemiach polskich. Było to votum nieufności dla delegatów galicyjskich, którzy też niewesołe miny mieli na kongresie, na który jechali jako tryumfatorowie, jako pogromcy Polaków i tych rzesz żydowskich, które zachowały poczucie przynależności do kraju i narodu.

Dla nas uchwały kongresu mniej są interesujące: „praktyczna praca“ w Palestynie — to nawrót do utopii, praca syzyfowa, bezpłodna, fantazyja zachodnioeuropejskich jednostek wśród żydowstwa, które sobie wyobrażają, że potrafią ruszyć z posad, z dotychczasowych siedzib, milionowe rzesze wschodnioeuropejskich żydów.

Nie wdajemy się też w krytykę uchwał kongresu, przypisując im znaczenie li tylko akademickie, nie wie-

rząc w możliwość ich realizacji. Dla nas ważnymi są rezultaty kongresu z innego względu: jak się teraz zachowają nasi domorośli palestyńcy? Cóż teraz poczną? Jaki wpływ wywrze kongres na stanowisko mas żydowskich?

* * *

Jaki skutek wywrze ostatni kongres w Hadze na tok sprawy syońskiej w kraju?

Pozytywnym rezultatem uchwał kongresu być musi i będzie z m i a n a f r o n t u m a s żydowskich wobec narzucających im się opiekunów, przewodców syońskich. Natąpić to musi z nieubłaganą koniecznością. Nie trzeba być wcale prorokiem, aby to przewidzieć. I w tej niemal pewności, że żydowstwo wskutek uchwał ostatniego kongresu syońskiego oprzytomnieje i przeciw palestyńskiemu syonizmowi się zwróci, polega me przeświadczenie, moja nadzieja lepszej przyszłości, nadzieja pozbycia się zmory syonizmu, wiszącej nad żydowstwem.

Delegaci bowiem galicyjscy, gardłujący na kongresie za Palestyną, zapomnieli, że w tej chwili i w tej sprawie nie są wyrazicielami zapatrywań mas. Łatwo i wygodnie zachwycać się kolonizacją Palestyny delegatom holenderskim, francuskim, włoskim, wiedzącym, że poza nimi stoi drobna garsteczka ludu, poszczególne indywidua, a nie zwarte masy, jak na ziemiach polskich. Ale wprost oszustwem było ze strony delegatów Galicyi, stawiać 800 tysięcy ludu żydowskiego do dyspozycji głównych menerów syonizmu, Warburga, Ussiszkina, Wolffsona i innych, wiedząc doskonale o tem, że lud żydowski na ziemiach polskich dalekim jest od wszelkiej myśli opuszczenia kraju.

Kiedy na poprzednich kongresach bazylejskich delegaci z ziem polskich składali platoniczne śluby, że lud żydowski powiodą ku idei tj. ku Palestynie — mogli się oddawać przyjemnej illuzyi, że im się to uda. Nie znali jeszcze wówczas swych sił, nie weszli jeszcze w lud, byli partią akademicką, żyli pod urokiem nowej myśli, pod olśniewającym wpływem herzlowskich zachcianek i obietnic.

Ale obecnie! W roku 1907! Po kampanii wyborczej! Kiedy się przekonali, jak głęboko w masach żydowskich zakorzenione jest przeświadczenie, że są tubylcami, że losy kraju są również i ich losami! „Placet“ galicyjskich przywódców syonu na karkołomne zamysły palestyńskie jest sprzedażą tego, czego się niema, jest popisywaniem się własnością cudzą. Jeszcze lud żydowski w Galicyi nie sprzedał się tym kilku jednostkom, które w Hadze dobiły kolonialnego handlu. Niechby panowie delegaci, Stand, Braude, i inni, zwołali teraz zgromadzenia żydowskie i bez ogródek i przekręcań powiedzieli ojcom rodzin, kupcom i przemysłowcom, że w Hadze postanowiono począć „praktyczną“ pracę, zmierzającą do osiedlenia w Palestynie, a posłyszeliby taką odpowiedź, jakiej się zapewne nie spodziewają.

Wierzę w instynkt samozachowawczy mas żydowskich. Teraz mają sposobność przejrzeć, przekonać się, w jaką grę zostali wciągnięci.

Obiecywali im podczas kampanii wyborczej agitatorowie syońscy złote góry t u w kraju. Obiecywali im t u ulżyć w doli, mówili o poprawie bytu t u, na miejscu. O żadnych Palestynach nie było wówczas mowy, jeno o troskach i biedzie małomiasteczkowego żyda galicyjskiego, którego wybawicielami być się mienili.

I nieledwie kampania wyborcza się skończyła, pojechali do Hagi i zapomniawszy o potrzebach ludu galicyjskiego, o swych wobec niego zobowiązaniach, o realnej pracy w kraju, sprzedali go do Palestyny, sprzedali na wspólną z bankierami niemieckimi, adwokatami angielskimi, literatami francuskimi.

Kongres „udał się“ nadzwyczajnie. Mowy wygłoszono na nim cudowne. Plany poczyniono śliczne... Ale... żyd galicyjski? Ten, którego rozgorączkowano, podrażniono, poróżniono z otoczeniem, z narodem, z którym współżył od szeregu stuleci! O nim panowie delegaci mówili ze stanowiska „wyższego“: myślami widzieli go kroczącego w sandałach, powłóczystych szatach, z przepaską na głowie, wzdłuż palmowych alei, pod gajami pomarańczowymi, u wód Jordanu, nad jeziorem Tiberias...

A biedny żyd ufnie oddał się w ich ręce. Zawierzył im. Błagał o ulgę doli, o ciepłe ubranie, dach nad głową, szkołę dla dzieci, o to wszystko, co wyraża hebrejski wyraz „parnuse“, a na co w żadnym innym języku wyrazu niema.

„Zbawcy“ jego syońscy tymczasem staczali wojnę o... Palestynę.

W mych dytychczasowych wywodach doprowadziłem kwestyę syońską do chwil ostatnich. Wskazałem na zaczątki ruchu, jego stopniowy rozwój, przeobrażenia i ostateczne sformułowanie na kongresie w Hadze. Uczyniłem to może zbyt szeroko, ale rozmyślnie: wszak u ludzi, nawet bardzo intensywnie zajmujących się sprawami kraju, spotykałem rażąco brak wiadomości o kwestyi żydowskiej.

Obecnie przystępuję do części najważniejszej: jak się ma społeczeństwo polskie zachować wobec syonizmu, jakie nań „remedium“? Odpowiedź na te pytania stała się konieczną. Boć przecież syonizm przestał być sprawą wewnętrzną żydostwa, lecz — jak to wykazały ostatnie doświadczenia — stał się sprawą również polską, bo dotyczy zarówno żydów jak i Polaków, przynosząc szkody i jednym i drugim.

Najczęstsze jest zdanie: syonizm należy zwalczać. Nic fałszywszego. Walka ze syonizmem nie prowadzi do celu, bo go nie osłabia, lecz owszem wzmacnia. Wszelkie represalia, użyte przeciw ruchowi, mającemu znamiona wyznaniowe, doprowadzają do rezultatów wprost przeciwnych, niżli były zamierzone.

Walczyć ze syonizmem mogliby żydzi sami, ale nie katolickie społeczeństwo polskie. Bo po pierwsze wszelkie stwarzanie męczenników idei wychodzi idei samej na korzyść, a powtóre mieszanie się katolików w sprawy tak subtelne, drażliwe, jak wyznaniowe, może być przez niesumienną prasę i agitatorów ludowi żydowskiemu opacznie wytłumaczone.

Gdyby syonizm był kwestyą li tylko ekonomiczną, możnaby go zwalczać, ale u nas, gdzie dla tem łatwiejszego przystępu do zacofanych mas, przewodcy syońscy nadali ruchowi znamię wyznaniowości, walka z przekonaniami staje się „wojną świętą“, A do tego przecież dojść nie zamierzamy... Mieliliśmy przedsmak tego podczas kampanii wyborczej, kiedy syońscy agitatorowie spędzali lud do bóżnic, gdzie syońscy rabini odbierali przysięgę od wiernych, że broń Boże i pod grozą klątwy nie będą głosowali na polskich kandydatów, lub nas, żydów-Polaków, wyklinali jako zdrajców.

Zwalczanie syonizmu, w formie używania wobec niego gwałtu fizycznego czy moralnego, jest środkiem zupełnie chybionym. Można go było zdusić w zarodku przed laty, jak można mały płomyk przydusić, obrzucawszy go płachtą — teraz płachta sama poczęłaby płonąć i podsycalaby jeno ogień.

Aby mózdz działać przeciw syonizmowi, potrzeba przedewszystkiem żyda p o z n a ć. Twierdząc stanowczo, że społeczeństwo polskie żydów nie zna. Nie zna, a sądzi — w tem źródło wiecznego nieporozumienia.

Mimo wiekowego współżycia, głębokie przepaści dzielą oba środowiska. Żyd, czy to jako malum necessarium, czy jako pośrednik ludności chrześcijańskiej, czy wreszcie jako jednostka, żyjąca swem życiem własnym, usamodzielniona towarzysko i społecznie, jest ogółowi chrześcijańskiemu mało znaną. Te zaś strony życia żydowskiego, które są znane, bywają oglądane przez przyzmat własnych interesów, z fałszywego punktu widzenia. Ilekroć żyd z nieżydem u nas się zetknie, to ten ostatni dopatruje się w żydzie tych tylko stron, tych rysów i właściwości, których dopatrzeć się chce, które mu korzyść lub szkodę przynoszą. Faktor np. oglądany jest z punktu widzenia jeno wyzysku, jako rysu ujemnego, lub sprytu, jako rysu dodatniego. Ale co po za tem w żydzie tkwi, motywa, które go do takiego działania popychają — tego społeczeństwo polskie nie zna, o to się nie troszczy. Żąda jednak, aby żyd był innym i osądza go, kiedy nim nie jest. Ręczę, że życie wewnętrzne Japończyków mniej jest obecnie dla społeczeństwa polskiego egzotyczne, mniej przedstawia zagadek, niżli życie żyda małomiasteczkowego. Baryery, oddzielające nieprzebytym dotąd murem oba środowiska, muszą runąć!

To najwalnieszka zasada. Żyd się wyodrębnia, bo go wyodrębniają, bo go nie rozumieju, nie znają.

Prawda. Znąją go — z literatury. Wątpliwe to źródło. Niedawne to czasy, kiedy żyd w literaturze przestał być takim samym tematem, jak bosacy Gorkija dla Niemców, mieszkańcy dżungli Kiplinga dla Anglików, japońskie gejsze Loti'ego dla Francuzów. Zainteresowanie dla „nadzwyczajności“, malowniczości tła, egzotyeczności żydów polskich, płynęło z nieznamomości życia żydowskiego. Temat był interesujący, więc go pisarz z lubością — przekoloryzował. Stąd powstały w literaturze polskiej dwa typy żydowskie: jeden in plus przekoloryzowany, drugi in minus. Jedni idealizowali, drudzy nakładali grubą warstwą czarnych kolorów, a prawda była w pośrodku. Do niej zwykle ci, którzy o żydach pisali, nie docierali. Jeśli więc mamy w literaturze naszej bogate i obfite źródła — to jednak one nie dają prawdziwego obrazu życia, obracając się w ekstremach, nie są źródłem rzeczywistego poznania.

Następnie należy żyda u z n a ć. Uznać jako człowieka takiego samego jak inni. Jak kto do tego dojdzie, to obojętne, czy przez uświadomienie, że żyd również stworzony jest na podobieństwo boże, z tej samej gliny skleiony, czy przez uznanie w nim jednostki społecznej, mającej takie same prawo do życia co i inne.

Podział społeczeństwa na warstwy o pełnej wartości i mniej wartościowe — jak to się często wobec żydów dzieje -- musi ustać. Z tego podziału czerpią syoniści swe siły, on dodaje im więcej pola do agitacji, niż sam program. Bo jeśli n. p. zarząd zdrojowy w Szczawnicy nie dozwala licznym rzeszom kuracyszki, tam polepszenia zdrowia szukających, w pewnych porach dnia używać kąpieli, rezerwując ten czas tylko

dla chrześcijan, lub zgoła ich nie wpuszcza do parku, dlatego tylko, iż są żydami — to jakże żądać potem od tego samego żyda, który wróciwszy do miasteczka, opowiada wszystkim o upokorzeniu, jakiego doznał, aby się czuł pełnym obywatelem kraju, aby się poczuwał do solidarności interesów narodowych i tę solidarność przy nadarzających się okazjach, jak np. wybory, manifestował?

Dziesięć zgromadzeń syońskich tyle zła nie wytwarza, ile jedno nieuznanie w żydzie człowieka, równego innym.

Mniej bratań przy uroczystych okazjach, a więcej zrozumienia i uznania dla rzesz w praktyce, w życiu codziennem.

To dewiza główna, to postulat, bez którego ani mowy być nie może o uobywaleniu żydów i złamaniu potęgi syońskiej.

* * *

Oto zasadnicze punkta uregulowania stanowiska społeczeństwa polskiego do ludności żydowskiej. A teraz słów kilka jeszcze szczegółowego rozbioru poszczególnych postulatów i wykazania na konkretnych wypadkach, co powinno być usunięte, a co wprowadzone.

Wydźmy z tego pola agitacyjnego, na którym syonizm od samego początku największe święcił tryumfy, od inteligencji żydowskiej. Na pozór wydawać mogłoby się dziwnem, że ruch wyodrębniający przyjął się najsilniej w sferach inteligencji. Boć przecież ta warstwa ludności żydowskiej, którą pospolicie zwiemy inteligencją, najbardziej przesiąknęła wpływami otoczenia, najbardziej oddaliła się zewnętrznie — ubio-

rem, zwyczajami itd. — od zwartych mas konserwatywnego żydostwa, najwięcej stosunkowo uczestniczyła w dobrodziejstwach kultury nowożytnej. A przecież u nas ona właśnie dostarczyła najsilniejszego kontyngentu ruchowi syońskiemu! Skąd to pochodzi?

Przyczyny tego zjawiska tkwią w dwóch faktach: w nienależnym wychowaniu w szkole i nienależytej pozycji towarzyskiej żyda. W obu tych kierunkach nastąpić musi sanacja, jeżeli chcemy, aby inteligencja żydowska nie szła na lep agitacji syońskiej, nie czuła się wyodrębnioną w kraju, nie odnosiła się nieufnie lub nawet wrogo do otoczenia.

A więc przedewszystkiem: szkoła. Po wielu walkach, staraniach wykształconych już krewnych, decyduje się żyd-chałatowiec oddać dziecko do szkoły polskiej. Każda taka jednostka jest gwałtem z mroków w światło wywleczoną, jest zdobyczą kulturalną. I cóż się dzieje? Żydek oczywista szwargocze, odbija sposobem myślenia, formą zachowania się, strojem i wyglądem od otoczenia. I miasto go przytulić, dodatnio a zwolna nań wpływać, kojąco działać celem wyrównania sprzeczności naturalnych — chłopak odrazu staje się pośmiewiskiem. Spotykałem nauczycieli, dla których taka biedna, garnąca się do oświaty a drżąca jak osika w tem nowem środowisku istotka, była najlepszą sposobnością ostrzenia dowcipu. I cóż dziwnego, że miasto kochać dobrodziej, dających oświatę, taki mały żydek poczyna nienawidzić dręczycieli?

Szkoła musi od samego początku, od freblówki, od nauki abecadła, działać pokojowo, wpływać na przyszłego obywatela kraju w kierunku dodatnim, społeczeństwo musi widzieć w tym berbeciu, tym dotychczasowym wychowanku getta, nie tylko przyszłego adwo-

kata czy lekarza, lecz również wdzięcznego za udzielenie mu łaski wiedzy i oświaty obywatela. Bo choćby taki malec potem był „wykształcony“, pokostem europejskich form obciążony — to zawsze zostanie obcym otoczeniu, jeśli już w szkole nie nauczą go miłować kraju, jego historii, tradycji. Z takich to „inteligentnych“ żydów, dla których szkoła była tylko dawczynią wiedzy a nie kultury — rekrutują się syoniści.

Oczywista dużo może tu działać nie tylko społeczeństwo, ale również nasz zarząd szkolnictwa. Rada szkolna krajowa, która obecnie po rozszerzeniu zakresu działania, usamodzielnieniu i uniezależnieniu od wpływów Wiednia, decyduje całkowicie o kierunku wychowawczym, musi ruch syoński wziąć pod baczną uwagę. Nie przez wykluczanie młodzieży syońskiej ze szkół lub szykanowanie jej, przełamać się wpływ syonizmu na młodzież, lecz przez zmianę systemu wobec żydowskiej młodzieży. Ze nasz zarząd szkolnictwa nie mało może w tym kierunku działać, wykażę na konkretnym przykładzie. Wylęgarnią syonizmu jest wiedeński instytut teologiczny żydowski. Rok rocznie opuszcza go kilkunastu nauczycieli religii mojżeszowej, którzy następnie w szkołach polskich znajdują zajęcie. Ludzie ci, zajmujący dominujące stanowisko w szkole, „curatores morum“ młodzieży żydowskiej, wywierają najgorszy na nią wpływ. Im głównie przypisać należy nienormalne stosunki, zacietrzewienie, pod ich auspicjami przemyca się syonizm do szkół. Nie chcę nikogo winić. Ale czyż Rada szkolna krajowa nie wiedziała o tem, kogo wpuszcza do szkół polskich? I byłyby te stosunki i nadal trwały, gdyby nie inicjatywa prof. dr. Leona Sternbacha, delegata ludności żydowskiej do zarządu szkolnictwa, który ogromnym wysiłkiem woli zajął się tą

sprawą i postanowił powołać do życia krajowy instytut teologiczny, któryby wychował zastęp nauczycieli-Polaków, a nie zakapturzonych syonistów i agitatorów w szkole. Obowiązkiem całego społeczeństwa jest poprzeć te usiłowania.

Drugim krzewicielem syonizmu wśród inteligencji żydowskiej są stosunki towarzyskie. Są to rzeczy tak nieuchwytnie, a tak drażniące, że określić ich dokładnie niepodobna. Jeżeli kryterium towarzyskiego obcowania przestaje być wartość etyczna osobnika, a staje się niem pochodzenie — wówczas nastąpić muszą stosunki nienormalne, powstaje chiński mur, powstaje wygórowane mniemanie o sobie a popospolitowanie innych z jednej strony, zaś utajony żal i ból z drugiej strony.

Życie nie składa się z samych aktów prawnych, jest ono łańcuchem, złożonym z tysięcy najdrobniejszych ogniw, ruchów i odruchów. Choćby prawne stanowisko żydów było ustalone jak najsprawiedliwiej, równouprawnienie teoretycznie było zupełnie przeprowadzone — zaś ogniwa życia codziennego nie łączyły się w jedną zgodną całość, wówczas ani mowy być nie może o zgodnym współżyciu, wówczas hasła wyodrębniające muszą znaleźć grunt żyzny. Jeżeli mnie n. p. nie wolno przebyć kuracyi w Rymanowie dlatego jedynie, bo jestem żydem, bo zarząd zdroju żyda choćby najinteligentniejszego, najgodniejszego nie wpuszcza — to teoretyczne równouprawnienie pozostało szarą teorią, a praktyka życiowa mnie wyodrębnia. Przykładów takich tysiące.

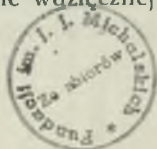
Tu więc źródło nieporozumienia, tu możność sanacji. O tem, że poza obcowaniem towarzyskiem, tym najlepszym środkiem wychowawczym mas, „równo-

uprawnienie“ w praktyce mocno szwankuje, nie chcę się szeroko rozwodzić. Są to rzeczy powszechnie znane, a poseł dr. Loewenstein miał sposobność przed kilku miesiącami w sejmie gruntownie w tej sprawie się wypowiedzieć.

Przechodzę do innych warstw ludności żydowskiej. Masy te dzielą się na dwie warstwy: starozakonnych i proletaryat, ludzi tkwiących po uszy w zacofaństwie, ludzi, do których promyk światła kultury nowożytnej nie dotarł — i ludzi z getta już wyszłych, ale jeszcze przez kulturę nie zresorbowanych.

Tych dla narodu pozyskać, jest naszym najświętszym obowiązkiem. A o nich właśnie nikt się nie troszczy. Jest to objaw zawstydzający. Ilekroć mówi się o żydach, ma się na myśli tylko dwie warstwy: inteligencję, upodobnioną zewnątrznie do otoczenia, a więc tych wszystkich kapitalistów, adwokatów, lekarzy, urzędników i t. d. — i starozakonnych, tych w bekieszy, z pejsami, w jarmurce. Trzeciej warstwy, pośredniczącej między dwoma biegunami, nie widzimy, o niej nie mówimy, o nią nie dbamy. A ona jest właśnie najliczniejsza. Stanowią ją handlowcy, rzemieślnicy, pośrednicy, drobni przemysłowcy i t. d. Ku nim musi społeczeństwo zwrócić swe oczy; ich nie wolno wydać na pastwę agitacji syońskiej. Lecz jak?

Ludzie ci wyemancypowali się z pod przygniatającego i dławiącego współczesne warunki życiowe zacofaństwa starozakonnych, chasydów i chałatowców, lecz systematycznej wiedzy nowożytnej sobie nie przyswoili. Mają oni żywiołowy pociąg autodydaktów ku oświacie. Pragną się zasymilować z inteligentnymi warstwami, pragną się uświadomić. Tu więc pole wdzięcznej pracy.



Wielokrotnie miałem sposobność przekonać się, ile da się tu zrobić. Każdy prelegent popularny wie o tem, że najwdzięczniejszą publiczność stanowią, najbardziej zainteresowanymi słuchaczami są właśnie te warstwy żydowskie. Instytucya oświatowa syońska „Toynbeehala“ nie może nastarczyć odczytów i pogadarek. Ludzie się cisną, burzliwie się domagają coraz nowych odczytów, otwarcia przed nimi skarbnicy wiedzy. Że przy tej sposobności przemycają syoniści swe hasła, koloryzują obiektywny na pozór temat na swą modłę — któżby się dziwił? Wyzyskują sytuację dla ich celów korzystną.

Naszym obowiązkiem jest przeto nosić oświaty kaganek w te masy. Wszystkie instytucje oświatowe polskie muszą sobie tu podać dłoń bratnią. I czy to będzie po większych miastach towarzystwo powszechnych wykładów uniwersyteckich, czy po miasteczkach i wioskach towarzystwo szkoły ludowej — wszędzie musi powstać sekcya żydowska celem uświadamiania mas. Istnieje związek pracy oświatowej wśród żydów, Koło Tow. szkoły ludowej im. Bernarda Goldmana. Koło to wspierać powinno całe społeczeństwo polskie. W niem ogniskować winny się wszelkie dążności asymilacyjne.

Koło jednak samo nie wystarcza. Szeroka sieć oświatowych instytucyj rozpostrzeć się winna nad całą Galicyą i przygarnąć te elementa żydowskie, do których przystęp ma dotychczas jedynie agitator syoński. Już sam fakt, że analfabeta Bartek i analfabeta Jankiel zasięda na jednej i tej samej ławce i z jednego źródła zaczerpną wiedzy — podziela zbawiennie na obie strony.

Oświata jednak sama nie rozwiąże kwestyi żydowskiej. Głównym atutem w ręku agitatorów syoń-

skich jest nędza, wśród ludności panująca. I znowu kwestya ta nie jest wewnętrzną sprawą żydostwa, lecz sprawą ogólną, krajową. Żyd-proletaryusz, czy chrześcijanin-proletaryusz — obaj potrzebują pomocy! Kraj nasz tak jest obszerny, tyle ma naturalnych bogactw, taką ma żywotność i zdolność rozwojową, iż miejsce w nim znaleźć się musi dla kilkuset tysięcy nędzarzy, którym agitator syoński nie potrzebuje w jaskrawych kolorach malować złudnych obrazów dobrobytu gdzieś tam za morzami... Nie traktuję też — i oby wszyscy tak czynili — nędzy wśród żydów odrębnie od nędzy proletaryusz nieżydowskich. Dla obu warstw pomoc przyjść musi. Im prędzej zaś przyjdzie, tem prędzej ustąpi niezadowolenie, owe źródło wszelkiej wywrotowej agitacji.

* * *

Zmierzam do końca. Nie mając pretensyi do wyczerpania tematu, nie mogąc wchodzić dla braku miejsca w szczegóły, starałem się w ogólnych zarysach dać obraz stosunków, panujących obecnie wśród żydostwa kraju.

Jeszcze raz pragnę podkreślić, co każdy dobry Polak, każdy uczciwy obywatel kraju winien wciąż mieć przed oczyma: sprawa żydowska jest zarazem ogólnokrajową.

Teraz czas do akcji i oby wkrótce nie było za późno! Teraz czas. Korzystajmy z uchwał kongresu w Hadze, z porzucenia dyplomatyczno-politycznego syonizmu, zainicyowania palestyńskiego, „praktycznego”. Żydzi w kraju znajdują się obecnie na rozdrożu: mają

wóz i przewóz, mogą stać się dobrymi obywatelami i wiecznymi malkontentami.

Zakończę zaś słowami posła Loewensteina, wygłoszonymi w sejmie:

Roztoczyłem przed panami szkic dramatu dziejowego, który się nazywa kwestyą żydów w Polsce, a zadaniem nas wszystkich współdziałać, ażeby ten dramat nie przemienił się w tragedję zmarnowanych dla narodu pokoleń żydowskich. I nad tym dramatem widnieje napis czytelny dla każdego, kto umie patrzeć w głębie: „*Introite, et hic sunt cives!*“ Wstąpcie na ten grunt, który mieści w sobie skarby cnót rodzinnych, skarby zalet, talentu, ruchliwości, pomysłowości i energii. „*Introite, et hic sunt cives*“. Wejdźcie panowie, i tu są obywatele!



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAX
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

100

100

F

22.248